

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Anarchia jako samostanowienie

Raven's Banner Collective

Raven's Banner Collective
Anarchia jako samostanowienie
1994

pl.anarchistlibraries.net

1994

Nieliczna lecz głośna mniejszość współczesnego ruchu anarchistycznego utrzymuje, iż walki ludów, grup etnicznych i narodów o autonomię mają wielki potencjał jako ważny czynnik w budowaniu społeczeństwa anarchistycznego.

Ta tendencja „świadomości etnicznej” zwraca uwagę na fakt, iż walki te nie tylko skierowane są przeciw wymuszonemu marszowi w stronę globalnej monokultury i ujednoczenia ludzkości promowanym przez międzynarodowy Kapitał, ale że przede wszystkim są one manifestacją ludzi opierających się opresji w próbie zachowania swego stylu bycia – przejawem oporu, który jest lub przynajmniej powinien być bliski sercom wszystkich anarchistów. Wielu „mainstream’owych” anarchistów odrzuca jednakże to podejście, krytykując je jako fałszywy „anarchonacjonalizm” i akcentując, że etniczne/narodowe entuzjazmy są fundamentalnie konserwatywne, nieuchronnie opresyjne i prowadzące do szowinizmu i rasizmu.

Obie skonfliktowane ze sobą stanowiska reprezentują ważne poglądy i wskazują drogę ku wyższej jedności.

Cokolwiek mainstream’owi anarchiści powiedzą o „świadomych etnicznie” dysydentach, ci drudzy są głęboko zakorzenieni w klasycznej tradycji anarchistycznej. Sam Michał Bakunin (często określany jak ojciec światowego ruchu anarchistycznego) jednoznacznie potępił atomizujący, egoistyczny liberalizm, który można odnaleźć w większości bieżącej myśli anarchistycznej. Jak zauważył ten wielki rosyjski rewolucjonista *„człowiek jest nie tylko najbardziej indywidualistyczną istotą na Ziemi, jest również najbardziej społeczną”*. Ów społeczny wymiar człowieka, jak Bakunin zauważył, wyraża się w dynamice plemion, klanów, grup etnicznych, kultur i narodów: każde to unikatowe, niepowtarzalny fenomen historyczny wnoszący coś szczególnego do dorobku ludzkości.

„Anarchizm ludowy” widoczny u Bakunina został wyłożony przez wspańniętego niemiecko-żydowskiego anarchistę Gustava Landauera (1870-1919), który proklamował iż *„Narodowe różnicowanie jest sprawą pierwszorzędnej wagi dla nadchodzącego spełnienia się ludzkości, dla tych, którzy odróżniają piękny, kwitnący, pokojowy fakt narodu od obrzydliwej przemocy państwa”*. Przez „naród” Landauer rozumiał kulturowy, nie polityczny organizm, i jak Bakunin popierał autonomię wszystkich narodów w kontekście wolnościowego socjalizmu, antymilitaryzmu i antyimperializmu.

Współcześni anarchiści nie muszą fetyszyzować Bakunina czy Landauera, ale mogą przynajmniej rozważyć, jak przekonywujące i konsekwentne są idee tych wielkich ludzi. Choć anarchiści zazwyczaj gardzą ograniczającymi

Ze wszystkich sił walczyliśmy z rasizmem, bigoterią i narodową nienawiścią, nie gubimy naszych anarchistycznych celów dla jakichś mniejszych, ostatecznie reakcyjnych spraw. Emma Goldman powiedziała kiedyś, iż najbardziej gwałtownym elementem w społeczeństwie jest niewiedza. Walczymy razem, aby pokonać tę niewiedzę, aśa w rękę naszych panów, i zaszczepmy zrozumienie, że wolność każdej jednostki, i każdej zbiorowości zależy od wolności wszystkich jednostek i wszystkich zbiorowości.

Nie „anarcho-nacjonalizm”, ale „samostanowienie dla wszystkich ludzi!”

ideologiami i mają przywilej wyrzucenia zarówno Bakunina jak i Landauera na śmietnik historii, być może lepiej byłoby najpierw spróbować recyklingu.

Coraz więcej anarchistów zaczyna doceniać współzależność jednostki z innymi bytami organicznymi: roślinami, zwierzętami, bioregionami, całą ziemską biosferą. Wszyscy przyznajemy, że byty te mają prawo istnienia. Jeśli one je mają, dlaczego wtedy mają go nie mieć naturalne zbiorowości ludzkie? Czy anarchiści odrzucający tożsamość etniczną, autonomię etniczną i w ten sposób etniczne przetrwanie nie powinni być nazwani „anarcho-ludobójcami”?

Jednak „mainstream’owi” anarchiści mają niezaprzecalnie rację przypominając o negatywnych aspektach poczucia narodowego i etnicznego.

Jak takie uczucie ma nie ulec zdegradowaniu do drobnomieszczańskiego konserwatyzmu lub, co gorsze, przeistoczeniu w agresję i rasizm? Jak można zbudować mechanizm dla pokojowej koegzystencji przepelnionych dumą narodów? Które „nacjonalizmy” są uzasadnione, a które nie i kto o tym decyduje? Nacjonalizm burski w Afryce Południowej, na przykład, jest wyraźnie raczej formą osadniczego kolonializmu niż naturalną narodowością; to samo można powiedzieć o anglofilskim „lojalizmie” w Irlandii Północnej, czy izraelskim syjonizmie. Czy to ma znaczyć, że wyżej wymienieni nie mają żadnych przysługujących im praw narodowych? Historia decyduje o tych sprawach i zazwyczaj w sposób bezlitosny. Trwający szowinistyczny fanatyzm w byłej Jugosławii i częściowo w byłym Związku Radzieckim jaskrawo podkreśla to, czego wielu anarchistów nienawidzi – istniejący nacjonalizm. Stało się stereotypem, ale mającym oparcie w faktach, że klasy panujące wykorzystują etniczne i narodowościowe emocje dla utrzymania władzy.

Jednak to wszystko tym bardziej staje się powodem, dla którego tak ważny, choć chwiejny komponent człowieczeństwa nie powinien być pozostawiony w brudnych rękach faszystów z prawicy czy też z lewicy. Etniczna czy narodowa świadomość nie powoduje konfliktu między ludźmi, lecz rządy, klasy panujące, partie, ucisk religijny i społeczna niesprawiedliwość oparta na czynnikach materialnych. „Świadomi etnicznie” zwolennicy Landauera nie są „anarchonacjonalistami” (co jest oksymoronem, gdyż największą troską anarchisty nie może być „naród”, ośrodek zainteresowania nacjonalistów, lecz wolność), są oni anarchistami, którzy chcą podburzyć narody do wyzwolenia od opresyjnych instytucji i umożliwić im krok ku jedności w różnorodności, co Landauer nazwał samostanowieniem wszystkich ludów.

To jest rozwiązaniem: nie nacjonalizm, lecz narodowe samostanowienie – wolność „narodowych” zbiorowości do prowadzenia własnych spraw, tak długo jak nie naruszają praw innych do tego samego.

Samostanowienie, jako samokierownictwo, jest istotą anarchii, „bezzładu”. Jest jądrem wolności, a wolność, jak powiedział Bakunin jest niepodzielna: musi rozciągać się na wszystko, albo jest oszustwem, maską dla przywilejów, klejnotem nowej tyranii.

Jeżeli „mainstream’owi” anarchiści nie potrzebują żadnej koncepcji etniczności w swoich poglądach na anarchię, wtedy mogą, i powinni, przyjąć taką perspektywę: nikt nie jest zmuszony do przynależności do jakiegokolwiek grupy etnicznej czy innej, lub do identyfikowania się z nią. To wykaże, czy „mainstream’owi” anarchiści będą podobnie bronić wolności swych dysydenckich towarzyszy i innych ludzi, którzy bez nienawiści czy przymusu chcą zachować i rozwijać swoje etniczne dziedzictwo.

W dzisiejszych dniach koncepcja „Żadnych granic!” jest popularnym hasłem wśród anarchistów, jednakże jej potencjalne rasistowskie, imperialistyczne i ekologicznie negatywne aspekty są rzadko, jeśli kiedykolwiek, zgłębiane. Oczywiście polityczne granice są przypadkowe (i często zarysowane kosztem etnicznych czynników, na co zwraca uwagę Leopold Kohr w swoim olśniewającym „Breakdown of nations” – „Upadku narodów”): ale po prostu zapytajmy amerykańskich Indian, co myślą o swoich historycznych doświadczeniach z praktycznego zastosowania hasła „żadnych granic”.

Niektórym anarchistom najwyraźniej wydaje się, iż koncepcja „żadnych granic” wyrównuje zadawnione niesprawiedliwości otwierając drzwi tradycyjnie imperialistycznym państwom dla masowego napływu uciskanych ludów z zewnątrz.

Niestety, społeczne, ekonomiczne i polityczne problemy narodów Trzeciego Świata nie zostaną rozwiązane przez ich masową migrację na terytoria Ameryki Północnej i Europy. Co więcej, działanie tak wielkiego napływu na środowisko byłoby horrendalne. Jakakolwiek polityka imigracyjna zostanie przyjęta, Zachód będzie musiał stawić czoła konsekwencjom ciągłej eksploatacji Afryki, Azji i Ameryki Łacińskiej. Prawdziwym rozwiązaniem problemu niehumanitarnych warunków wśród ludów Trzech Kontynentów jest, jak wśród wszystkich narodów, społeczna rewolucja prowadząca do wolnościowego socjalizmu.

Anarchizm opiera się na zasadzie wolności jednostki: jednak jednostka nie czująca się bezpiecznie, nie będąca suwerenną w swoim własnym domu, na pewno nie byłaby wolna. To samo odnosi się do ludu i jego ojczyzny. Innymi

słowami, jeśli jednostki mają „prawo do prywatności”, również historycznie zrodzone zbiorowości jednostek – plemiona, kultury, społeczności i narody, muszą mieć te same prawa. Terytorialność w pewnej formie zawsze będzie materialną formą wyrazu samostanowienia i prawa do secesji.

Granice upadały i będą upadać, a etniczny charakter różnych regionów nadal będzie ulegał zmianom: takie są imperatywy historii. Jednak ziemia ojczysta ludu jest zakorzeniona w tej samej dialektyce. Jako historyczny organizm, jako „etnoregion”, jej wartości zasługują na tą samą chroniącą logikę, jak bioregion typu pustynia czy las tropikalny.

Antypaństwowy internacjonalizm widoczny w sloganie „żadnych granic!” jest oczywiście popierany przez wszystkich anarchistów i może być odbierany jako istotny przez narody bez państw takie jak Baskowie i Kurdowie, których ojczyzny zostały podzielone liniami na mapie, i przez Afroamerykanów / „Nowych Afrykanów” (zwłaszcza w regionie „Czarnego Pasa” w południowej części USA), którzy muszą zjednoczyć się w naród. Ani rządy, ani państwa nie mogą stawać na drodze do samostanowienia ludów czy jednostek i nie może być „żadnych granic” ograniczających ludzką solidarność, obustronną pomoc i dobrowolną kooperację. Dlatego hasło „żadnych granic!” musi być rozumiane i stosowane w jak najpełniej anarchistycznym sensie: „żadnych granic – dla tych, którzy tego chcą!”

Dogmatyczni kosmopolici mogą narzekać, iż „anarchizm ludowy” jest po prostu niezmiennym rasizmem i podziałem ludzkości. Rasizm ze wszystkimi swymi ludobójczymi implikacjami może w gruncie rzeczy zdradziecko działać w różnych kierunkach jednocześnie. Nikt z poczuciem humanitaryzmu i na pewno żaden anarchista nie będzie kwestionował ludzkiej godności kogokolwiek, w czyich żyłach płynie krew różnych ras, lub kogoś kto jest wieloetnicznego pochodzenia. Nie można też żywić najmniejszej ochoty do deprecjonowania bogactwa i kreatywności wieloetnicznych, wielokulturowych czy wielorasowych społeczeństw. A ktokolwiek chce żyć w takich środowiskach oczywiście powinien mieć taką sposobność. Czy jednak powinniśmy w imię jakiegoś monolitycznej odmiany „politycznie poprawnego” asymilacjonizmu chcieć zatracić na zawsze szczególne cechy kultury irlandzkiej, lapońskiej, penan, litewskiej, żydowskiej, suahili czy jakiegokolwiek innej? Czy kultury te nie powinny być zachowane i ochraniać, jak każdy zagrożony gatunek?

To nie jest jakaś tępa polemika w imię apartheidu, to jest wołanie o ekologię człowieka, błaganie o wolność – zrzeszenia, wyboru.